Nr. 142. **Kraków, środa 22 sierpnia 1900.** **Rocznik IX.**

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 21. sierpnia.

Zjazd demokratów.

Dziś rozpoczął swe obrady we Lwowie zjazd demokratyczny.

Wszyscy posłowie z „sejmowego klubu demokratów“ i mężowie zaufania całego kraju zostali zaproszeni, by naradzić się nad organizacyą stronnictwa demokratycznego, zrzucić z siebie ostatecznie jarzmo konserwatystów i stanąć na gruncie otwartej opozycyi wobec szlachecko-klerykalnej reakcyi. Tak zapowiadają przynajmniej pisma demokratyczne.

Przedsięwzięcie, na jakie demokracya galicyjska się zdobyła, jeżeli tylko będzie konsekwentnie i szczerze przeprowadzone, sprowadzić może za sobą odrodzenie mieszczaństwa galicyjskiego, a kraj nasz postawić wreszcie w rzędzie „kulturnych“ krajów Europy!

Naturalnym wynikiem zmian społeczno-politycznych, jakie w ostatniem stuleciu w łonie społeczeństw cywilizowanych się dokonały, było złamanie feudalnej reakcyi, rozwój stanu mieszczańskiego i wyłonienie się demokracyi. Tylko Galicya w tym naturalnym procesie społecznym, w tym pochodzie naprzód, pozostała na szarym końcu...

I podczas, gdy w innych cywilizowanych krajach t. zw. stan trzeci, pochwyciwszy władzę w swoje ręce, pogruchotał ciążące nad sobą feudalne więzy, a z łona swego wydał ludzi, których imię pozostanie na zawsze związanem z dziejami postępu ludzkości — u nas, w Galicyi, mieszczaństwo — owi spadkobiercy butnych Wierzynków i wielkich Kilińskich — wiło się pokornie u nóg szlachty i klerykałów, którzy trzymając stopę na jego karku, jakby na ironię prawili legendy „o potędze mieszczaństwa polskiego!...

Naturalnem odbiciem tego dziwnego zjawiska była też i t. zw. demokracya galicyjska, owo — powiedzmy najdelikatniej — niedołężne naśladownictwo demokracyi europejskiej.

Szlachta rządziła krajem wedle swego kaprysu i widzimisię, narzucała się miastom na reprezentacyę, ignorowała ich żądania, ale z łona mieszczaństwa nie wyszedł nigdy głos energiczniejszego protestu, a demokraci, skoro znaleźli się w Kole polskiem, gotowi byli dla „solidarności narodowej“ zaprzepaścić najżywotniejsze interesa narodu.

I tak, kiedy w r. 1893 stańczycy brutalnie zwalczali te okruchy praw, jakie ludowi chciało dać ministeryum Taffego, demokraci „roztropnie“ milczeli, a nawet głosowali ramię w ramię z największymi wrogami ludu, a swymi „politycznymi przeciwnikami!“

Kiedy w r. 1896 rozpoczęto inkwizycyjną walkę religijną przeciw ruchowi ludowemu, kiedy chłopu rzucano klątwy na głowę, za to, że odważył się „czuć i rozumieć“, demokraci milczeli...

Czyż więc dziwne, że prasa stańczykowsko-klerykalna z niedowierzaniem przyjęła do wiadomości secesyę demokratów, a „Kraj“ petersburski obsypał ich szyderstwem, nazywając ich „niedołęgami, którzy osobno iść nie potrafią“...

Długoletnie przyjazne stosunki z konserwatystami niech demokratom służą na przyszłość jako smutne doświadczenie, że droga, którą dotychczas kroczyli, wcale im nie przyniosła zaszczytu, a krajowi niejedną wyrządziła szkodę!

Jeżeli z tego doświadczenia na-

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

17) (Z rosyjskiego.)

Jego rozmowy z Kuwałdą zawsze się tak kończyły. Wogóle pod nieobecność nauczyciela — jak o tem dobrze rotmistrz wiedział — mowy jego tylko „psuły powietrze“ i rozpływały się w niem bez należytej oceny i zrozumienia; lecz wstrzymać się od mówienia nie mógł. I teraz, zwymyślawszy swego interlokutora, czuł się odosobnionym wśród swoich ludzi. A mówić mu się chciało i dlatego zwrócił się do Simcowa z zapytaniem:

— No a ty Aleksy Maksymowiczu, gdzież złożysz swoją siwą głowę?

Stary dobrodusznie się uśmiechnął, potarł sobie ręką po nosie i oświadczył:

— Nie wiem... zobaczę! Nasza sprawa maleńka, wypił człek i tyle.

— Chwalebne to, choć proste zadanie — zakonkludował rotmistrz.

Simcow, pomilczawszy, dodał, że on prędzej od innych kąt sobie wynajdzie, gdyż posiada szczęście do kobiet. To było prawdą: stary zawsze miał dwie, trzy kochanki zpośród prostytutek, które po dwa i trzy dni z rzędu utrzymywały go ze swych nędznych zarobków. Często go biły, lecz on ze stoicyzmem to znosił. Był namiętnym kobieciarzem i opowiadał, że kobiety są źródłem wszystkich jego klęsk. Jego bliskie stosunki z kobietami znajdowały potwierdzenie zarówno w częstych chorobach, jak i w kostiumie, który zawsze był porządnie wyłatany i bardziej czysty, niż ubiory jego towarzyszy. I teraz, siedząc na ziemi w kole współnoclegowców, chełpliwie opowiadał, że już go jedna Redka dawno do siebie wabi, lecz on nie chce opuszczać kompanii.

Słuchali go z zaciekawieniem i zawiścią. Redkę wszyscy znali — mieszkała w pobliżu, pod górą. Niedawno odsiadywała parę miesięcy za powtórną kradzież. Należała do kategoryi byłych mamek. Wysoka, dorodna wieśniaczka z ospowatą twarzą i pięknemi, choć wiecznie pijanemi oczami.

— Widzisz go, starego dyabła — krzywił się Ogryzek, spoglądając na uśmiechającego się z zadowoleniem Simcowa.

— A dlaczego one mnie lubią? Dlatego, bo wiem, czem ich dusza żyje.

— N-no? — pytająco zawołał Kuwałda.

— Umiem je zmusić do „żałości“ nad sobą. A kobieta, gdy pożałuje i zabić gotowa. Płacz przed nią, błagaj, by cię zabiła, a pożałuje i zabije.

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

prawdę zechcą skorzystać, to muszą wstąpić na drogę otwartej i bezwzględnej opozycyi wobec stańczykowsko-klerykalnej agitacyi.

Kraj będzie bacznie patrzeć im na palce i nie da się kilku opozyjnymi frazesami „odprawić“!...

„Kulturkampf“ w Poznańskiem.

W chwili nowych praw antypolskich, zmierzających do tępienia polskiej mowy wśród podrastających pokoleń, po stronie Polaków stanęli otwarcie niemieccy demokraci socyalni. W charakterze socyalizmu leży zawsze ujmowanie się za słabszymi, za pokrzywdzonymi. Co więcej, partya socyalistyczna musi pod berłem Wilhelma zwartym murem stawać przeciw wszelkim zakusom reakcyjnym lub szowinistycznym.

Ta sama lawina, staczająca się z wyżyn rządowych, która chce zdusić głos polski w polskich piersiach, tłumić usiłuje i głos wolności i wołania mas ludowych o poprawę i zmianę stosunków.

W liczbie pierwszych wypowiedzieli się socyaliści poznańscy, uchwalając na bardzo licznem zgromadzeniu rezolucyę, potępiającą rozporządzenia Studta.

To wystąpienie socyalistów poznańskich nie otrzymało „aprobatur“ katolickiej „Germanii“, organu centrum. Zaniepokoili się czarni panowie nie na żarty, by socyaliści nie zjednali sobie nowych stronników w społeczeństwie polskiem. Z jednej strony, to przecie „partya przewrotu“, zwalczana przez klerykałów wszelkiego autoramentu na obu półkulach, z drugiej — pobożni centrowcy, uważają się za dzierżawców licznych głosów polskich. W myśl bowiem dawnego przymierza, w okręgach wątpliwych centrum i Polacy popierają się przy wyborach wzajemnie. Tylko, że gdy Polacy przy wyborach ściślejszych solidarnie głosują na centrowców, tamci w ostatniej nieraz chwili oddawali już głosy nie na Polaka, ale na Niemca, nawet na junkra bismarkowskiego pomiotu.

Po tem wyjaśnieniu zrozumiałem jest niezadowolenie „Germanii.“

Emigracya z Europy.

„Soziale Rundschau“ zamieszcza w ostatnim swym numerze, na podstawie sprawozdań konsulów, ciekawe daty, dotyczące emigracyi z Europy do Ameryki. Wedle tych sprawozdań, droga do Ameryki jest ciągłą widownią prawdziwej wędrówki ludów, która raz się gwałtownie zwiększa, to znów słabnie, stosownie do ekonomicznego położenia klas pracujących Europy.

W tym ustawicznym odpływie ludności europejskiej za morze możemy znakomicie obserwować owo ciekawe zjawisko, jakie wywołuje kapitalizm, tj. względne przeludnienie, które na wszystkie strony szuka sobie odpływu. Drugim objawem, jaki z emigracyi bije w oczy, jest nieustanna proletaryzacya drobnych posiadaczy, tudzież wzrastająca ciągle ilość rezerwowej armii robotniczej. Faktem powszechnie znanym jest, że najliczniejszego kontyngentu emigrantów dostarczają chłopi, „byli obywatele,“ — powtóre Europa, której przemysł przecież ciągle się rozwija i coraz większej ilości rąk powinien dać zatrudnienie, wysełą mimo to rok rocznie setki tysięcy ludzi za morze, za chlebem...

Konsulowie, jako „urzędnicy państwowi“, nie wdają się naturalnie w swych sprawozdaniach w badanie przyczyn emigracyi, gdyż musieliby równocześnie roztrząsać społeczne stosunki swych państw, czego im czynić nie wolno, a co dla niejednego z nich, np. austryackiego, mogłoby być bardzo niemiłem. Dla nich wystarcza więc zupełnie suche, biurokratyczne skonstatowanie faktów i statystyczny podział emigrantów na „żonatych“ lub „nieżonatych.“ Dlatego też nie można sobie — na podstawie rzeczonych sprawozdań — wyrobić dokładnego poglądu na stan i przyczyny emigracyi z pojedynczych krajów; mimo to jednak ogólne wnioski, podniesione przez nas powyżej, co do powodów emigracyi, nasunąć się muszą najpowierzchowniejszemu nawet badaczowi!

W r. 1899 przybyło z Europy do samej tylko Brazylii przez port Rio de Janeiro 27.650 osób, między którymi Włochy, Hiszpania i Portugalia — a więc kraje o najuboższej ludności — najsilniej były reprezentowane; Austrya idzie na czwartem miejscu.

Wedle publikacyi demograficznego departamentu ministeryum spraw wewnętrznych w Argentynie, ludność tego państewka wzrosła w ostatnich czterdziestu latach w czwórnasób wskutek emigracyi z Europy. W czasie od r. 1857 do 1899 przybyło do Argentyny **3,102.000** osób! Między przybyszami pierwsze zajmują miejsce również Włosi (49%), dalej idą Hiszpanie (20%), Austrya wykazuje w Argentynie 1·3 procent swych poddanych.

Większa część przybyszów zaaklimatyzowała się zupełnie, mimo to jeszcze w r. 1899 liczba obcokrajowców wynosiła 1,200.000, między tymi

---

— Ja zabiję! — stanowczo oświadczył Martianow, uśmiechając się ponuro.

— Kogo? — zapytał Ogryzek, odsuwając się od niego w bok.

— Wszystko jedno: Pietunnikowa, Jegora... choćby ciebie.

— A na co? — dopytywał się Kuwałda z wielkiem zainteresowaniem.

— Chcę na Sybir... Obmierzło do cna to podłe życie... A tam już będę wiedział, jak żyć potrzeba...

— Tak, tak, tam już oznaczą ci to dokładnie — melancholijnie zgodził się rotmistrz.

O Pietunnikowie i wiszącej nad nimi grozie wysiedlenia z domu noclegowego już więcej nie było mowy. Wszyscy mieli przekonanie, że ta chwila się zbliża, że to kwestya dwóch, trzech dni i uważali za zbyteczne męczyć się rozprawami na ten temat. Od rozmów położenie się nie poprawi, zresztą, zimna jeszcze nie nastały, choć rozpoczęły się szarugi, można będzie spać gdziekolwiek. Rozłożywszy się wkoło na trawie ci ludzie leniwie wiedli rozmowy bez końca, a treści jak najróżniejszej, przeskakując z jednego tematu na drugi i tyle uwagi poświęcając cudzej gadaninie, ile jej było potrzeba, by nie spowodować przerwy w rozmowie.

Milczeć było nudno, słuchać uważnie też nudno. To towarzystwo „byłych ludzi“ miało jedną wielką zaletę: nikt w niem nie zadawał sobie gwałtu, usiłując wydawać się lepszym, niż był istotnie.

Słońce sierpniowe starannie przepalało ich łachmany. Powystawiali mu swe plecy i nieczesane głowy — chaotyczne połączenie królestw roślinnego, mineralnego i zwierzęcego. Po rogach dziedzińca rosły pyszne burzany, wysokie łopuchy i jeszcze jakieś nieprzydatne nikomu rośliny; umilały one wzrok nikomu nieprzydatnych ludzi.

* * *

W szynku Wawiłowa rozegrała się następująca scena:

Pietunnikow-junior wszedł do izby, nie spiesząc się, obejrzał się, zmarszczył się pogardliwie i zdjąwszy powoli szary kapelusz, zapytał szynkarza, który go witał pełnym szacunku ukłonem i ugrzecznionym uśmiechem:

— Jegor Wawiłow — to wy?

— Tak jest — odpowiedział tenże, opierając się rękami o bufet, jakby go zamierzał przesadzić.

— Mam do was interes — oświadczył Pietunnikow.

— Bardzo mi przyjemnie... Proszę do pokoju.

Poszli do pokoju i siedli — gość na sofie przed okrągłym stołem, gospodarz naprzeciwko na krześle. W rogu paliła się lampka przed rodzajem ołtarzyka, dokoła którego jeszcze wisiały obrazy święte. W całym pokoju, zastawionym kuframi i mnóstwem starych mebli, czuć było pomieszane odory oliwy, tytoniu i kapusty kwaszonej. Pietunnikow rozejrzał się i ponownie się skrzywił.

Wawiłow z westchnieniem spojrzał na obrazy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

15.400 poddanych austryackich. Przybysze ci, mimo szczupłej swej liczby, odgrywają w Argentynie pokaźną rolę, przez to, że niektóre dziedziny gospodarczego życia np. przemysł zupełnie opanowują. I tak np.: na 407.503 właścicieli gruntu było 116.500 obcokrajowców, między którymi Szwajcarzy i poddani austryaccy procentowo pierwsze zajmują miejsce. Z 536.034 domów republiki argentyńskiej znajduje się 191.880 w rękach cudzoziemców. Przodownictwo ich występuje szczególniej wyraźnie w handlu i przemyśle. Na 22.204 przemysłowych przedsiębiorstw, 18.706 prowadzonych było przez immigrantów, którzy zatrudniali 52.356 Argentyńczyków a 93.294 cudzoziemców. Na 44.100 właścicieli domów handlowych było tylko 11.449 poddanych argentyńskich.

Wedle sprawozdania austryackiego konsula w Antwerpii, zostało przez ten port przewiezionych w r. 1899 do Ameryki **26.835** emigrantów (podczas gdy w r. 1898 liczba tychże wynosiła tylko 15.983), między tymi 12.705 poddanych austryackich. Do Ameryki północnej udało się 12.687 osób, między którenii było 10.018 robotników dziennych, zaś 352 gospodarzy, reszta należała do różnych zawodów.

Jeżeli liczbę emigrantów z Austryi w r. 1899 porównamy z liczbą roku poprzedniego, to otrzymamy pokaźny przyrost **6.825** osób; naturalnie uwzględnioną jest tu tylko emigracya przez port austryacki. Jeżeli weźmiemy pod uwagę emigracyę z lat poprzednich, to zobaczymy, że była ona między rokiem 1893 a 1898 znacznie słabszą, przybierając w roku 1899 bardzo poważne rozmiary.

Powiększający się stale z roku na rok ruch emigracyjny z Austryi, skłonił wreszcie konsula austryackiego w Antwerpii do badania przyczyn tego niepokojącego zjawiska.

Naturalnie „badanie" to nie wykracza wcale po za ramy „objektywności" c. k. urzędnika; twierdzi bowiem konsul, że społeczne i polityczne stosunki w Austryi nie mogą stanowić głównej przyczyny emigracyi, a to dlatego, że wedle zdania p. konsula położenie klasy pracującej w Austryi w ostatnich latach się „polepszyło"! Konsul austryacki widocznie ma bardzo krótki wzrok, jeżeli z Antwerpii nie może zobaczyć, co się dzieje w Austryi!

Toż właśnie nędzne warunki życia i pracy skłaniają ludność do szukania egzystencyi za morzem! Sprawozdanie konsula mimo woli to przyznaje, gdy powiada, że przeciętny zarobek robotnika wynosi w Ameryce **1740 K**, podczas gdy w Austryi tylko **750 K**! „Nasi emigranci" — czytamy dalej w sprawozdaniu — „pochodzą w przeważnej części z ubogich krajowców i należą do najbiedniejszej klasy ludności!"

Czyż trzeba lepszego dowodu na nasze twierdzenie?! W pierwszym kwartale r. 1900 wywędrowało z Europy do Stanów Zjednoczonych, przez port w Nowym Jorku, 84.073 osób, z których przeszło trzecia część, bo 29.945 osób, jest poddanych austryackich; w ostatnich tedy czasach Austrya w ruchu emigracyjnym zajmuje pierwsze miejsce, co jest najlepszem świadectwem dla nędznych stosunków politycznych i społecznych naszego państwa!

Zgromadzenie kolejarzy.

W niedzielę 19 b. m. odbyło się w Przemyślu w sali Magistratu publiczne zgromadzenie kolejarzy, na które przybyło przeszło 600 osób. Na porządku obrad postawiono: Jakie korzyści przynosi organizacya kolejarzy robotnikom? Zgromadzenie zagaił tow. Witold Reger, przewodniczącym obrano tow. Teofila Olearczyka, sekretarzował tow. dr. Józef Mantel. Pierwszy zabrał głos tow. Franciszek Duschek z Wiednia. Mówca rozpoczął swe przemówienie po czesku, zasyłając pozdrowienie od proletaryatu czeskiego: „My naród czeski, nie ten, którego reprezentują moskalofilstwem przesiąknięci młodoczesi, zasyłamy Wam imieniem proletaryatu serdeczne pozdrowienie, widząc w Was nie Polaków z pod berła stańczyków, ale rewolucyjny lud polski. Naród czeski z narodem polskim jest złączony wielką ideą socyalnej-demokracyi, która obu tym narodom zapewni wolność narodową, dobrobyt ludu i sławę narodów naszych podniesie na najwyższe szczeble!"

Powitaniu temu towarzyszyły gromkie oklaski. Następnie w języku niemieckim rozwodził się mowca blisko całą godzinę o stosunkach panujących na kolejach państwowych w Austryi. „Służbę przy kolei uważa bardzo dużo robotników za raj życia proletaryusza, któremu organizacya nic nie jest w stanie pomódz. Stabilizacya dana robotnikom, nie miała na celu poprawienia bytu robotnika, ale uzależnienie go od kolei, jako przedsiębiorstwa. Nietylko pracę i siłę robotnika zakupiła kolej, ale i jego wolność sumienia i przekonań. Stworzyła z robotników kolejowych niewolników, w całem tego słowa znaczeniu. A kiedy ten niewolnik ocknął się, oprzytomiał i począł domagać się praw swoich, wówczas zdeptano jego prawa obywatelskie, pominięto zasadnicze ustawy praw konstytucyjnych. W roku 1897 rozbito kolejarzom austryackim organizacyę, skonfiskowano zebrane z krwawego grosza fundusze. Zrobiono wszystko, co zrobić można, aby zmusić niewolnika w mundurze, sługę kolei państwowej, — do milczenia. Ale nie liczono się z tem, że robotnik jest człowiekiem, i że duszy i serca wydrzeć mu nie można. Nie istniała organizacya nasza na zewnątrz, ale istniała faktycznie i dziś liczy zorganizowanych 27 tysięcy kolejarzy i ma trzy swoje pisma zawodowe niemieckie, czeskie i polskie! (Oklaski). Jak postępują z robotnikami przy kolei, tego dowodem tych kilka drobnych przykładów, jakie tu przytoczę:

W jednej dyrekcyi kolejowej w Czechach pracował przez przeciąg 32 lat pisarz w kancelaryi przy konserwacyi dróg. Po trzydziestu dwu latach służby prosił o stabilizacyę. Przyrzeczono mu ją, ale aby przedłożył świadectwo lekarza dyrekcyi kolejowej, że jest zupełnie zdrów i do służby kolejowej zdolny. Od człowieka, który trzydzieści dwa lat służył przy kolei, niszcząc swoje siły, domagają się dowodu lekarskiego, że jest zupełnie zdrów i do służby zdolny! Naturalnie lekarz dyrekcyi oświadczył temu pisarzowi, że nie może mu dać dobrego świadectwa, bo jest całkiem wyniszczony ze sił, a tem samem niezdolny do służby kolejowej. Dyrekcya oświadczyła temu pisarzowi, żeby nie martwił się, że go z kolei, póki zdrów będzie, nie wyrzucą, a jeżeli ta praca jest dla niego za ciężką, może przyjąć służbę nocnego lampisty za 60 ct. dziennie! Inny wypadek, jeszcze jaskrawszy zdarzył się w okręgu, gdzie dyrektorem jest szlachcic dr. Grünberg. Po siedmnastu latach służby robotnik, ojciec siedmiorga dzieci, doznał nieszczęśliwego wypadku. Kolejowy zakład ubezpieczeń oświadczył, że jest tylko częściowo niezdolny, ponieważ amputować mu musiano tylko jedną rękę i jedną nogę. Rentę wyznaczono mu zaledwie 7 złr. miesięcznie. Żona nieszczęśliwego musiała chodzić do fabryki do roboty, nabawiła się tam suchot i umarła. Dziś ułomny wdowiec, obarczony siedmiorgiem drobnych dzieci, wyciąga przy gościńcu rękę, prosząc o litość przechodniów. Plecy jego zdobi piękny, niebieski mundur stabilizowanego robotnika c. k. kolei państwowej, a na mundurze tym widnieją dwie srebrno-białe gwiazdki, uzyskane na podstawie dekretu! Taki to los spotyka kolejowca. Innemu znowu starcowi, który przez przeciąg 44 lat pracował przy konserwacyi dróg, dano w drodze łaski jednorazową odprawę w wysokości 20 złr.

Na żale z powodu tej krzywdy, uzyskał odpowiedź: „Syn wasz jest przy kolei, powinien was utrzymywać, to jest obowiązek dziecka!" — Nieprawdaż, co za ogromne poczucie dziecięcej miłości u panów dyrektorów?! A wiecie czem był ten syn? Dozorcą kolejowym, z płacą 30 złr. miesięcznie, ojciec rodziny, liczącej ośm osób! Tak wygląda życie każdego proletaryusza kolejowego. Czyż wobec takich stosunków potrzeba organizacyi, za pomocą której da się wywalczyć lepsze stosunki, nie jest niezbędną koniecznością? Tu mowca wzywa zebranych do energicznej pracy i wyraża nadzieję, że jeżeli robotnik kolejowy zerwie ze siebie pęta obawy i uległości, martyrologia życia kolejarza nie będzie pisała się tak krwawymi i serce rozdzierającymi faktami.

Następnie poseł tow. Ignacy Daszyński apeluje do obecnych, aby w walce o swe prawa ekonomiczne nie lekceważyli ruchu politycznego, niezbędnie potrzebnego do wywalczenia sobie lepszych warunków życiowych. Jedynie partya socyalno-demokratyczna jest w stanie należycie bronić

interesów robotnika kolejowego, w jej więc szeregach muszą się znaleźć ci wszyscy, którzy dbają o swoje i swego potomstwa dobro. (Oklaski).

Tow. Kurowski i Packan nawołują do energicznej pracy i popierają wywody poprzednich mówców.

Zgromadzenie zakończono okrzykiem na cześć socyalno-demokratycznej organizacyi kolejarzy.

Położenie handlowców
a nowy projekt rządowy.

I. Ministerstwo handlu zamierza wypracować projekt, mający uregulować stosunki służbowe pomocników handlowych i zaprowadzić przepisy ochronne dla wszystkich osób, zatrudnionych w zawodzie handlowym. W tym celu rozesłało do Izb handlowych okólnik, w którym zaznacza, że dzisiejsze przepisy ustawowe o stosunkach służbowych pomocników handlowych nie odpowiadają zupełnie potrzebom.

Należałoby się więc spodziewać, że nowy projekt ministerstwa handlu zaradzi tym brakom. Tymczasem rzecz ma się przeciwnie. Nowy projekt nietylko nie czyni zadość potrzebom, ale wcale nie uchyla znacznej części dotychczasowych braków.

Naprzód więc nie uchyla projekt rozdrobnienia i podziału handlowców na osoby różnego uprawnienia.

Wobec tego przepisy ochronne, jakie są projektowane, nie odnoszą się do wszystkich zajętych w handlu i takich pracowniach, które charakterem swym zbliżają się do przedsiębiorstw handlowych, jak np. w bankach, asekuracyach, biurach wszelkiego rodzaju, a niemniej w kancelaryach adwokackich i notaryalnych.

Z drugiej znowu strony pominięto zupełnie służbę sklepową (Handlungshilfsarbeiter), dzieląc w ten sposób ludzi tego samego zawodu i stawiając pomiędzy nimi zapory w formie różnych uprawnień. Czyż laborant sklepowy nie tak pracuje jak pomocnik handlowy — dlaczego przepisy ustawy, do niego się odnoszące mają być inne?

Skrzywi się i niejeden pomocnik handlowy na to nasze żądanie, uważając siebie za wyższego, a wobec służącego sklepowego za coś nieporównanie ważniejszego, ale każdy, kto się rozumnie na to patrzy, ten osądzi, że tak nie jest. Jedna część pracy bez drugiej się nie obejdzie. A gdy zabraknie woźnego w sklepie, to szanowny pan pomocnik handlowy musi się zająć tem, co zwykle służący robi. Musi i paczkę przynieść i sklep otworzyć — chyba że się wyręczy uczniem, t. j. takim, który w przyszłości ma być pomocnikiem handlowym. A gdy ten praktykant wczoraj jeszcze musiał te „podrzędne“ czynności załatwiać, a jutro jako „wyzwolony“ stoi na równi z pomocnikiem, dlaczego praca jego wczorajsza miałaby go o tyle spodlić, że nie miałby być godnym zająć równego z pomocnikiem stanowiska. Praca ta, konieczna w przedsiębiorstwie handlowem, nie mniejszej ciągłości wymagająca, jak przez pomocnika handlowego, jest udziałem służby handlowej, a ta służba ma i nadal być wyjętą z pod przepisów, odnoszących się do pracujących w handlu pomocników. Domagając się dla pracujących w zawodzie zupełnie jednakowych praw, domagamy się także jednolitego ich traktowania i dlatego żądamy, aby projekt do ustawy o stosunkach służbowych w handlu obejmował nietylko pomocników, ale wszystkich pracujących w handlu i pokrewnych pracowniach, a więc uczniów, praktykantów, wolontaryuszy, pomocników, pisarzy, kantorzystów, urzędników i służbę.

Oto zasadnicze żądania do całokształtu ustawy, a teraz przejdziemy pojedyńcze ustępy projektu i zastanowimy się nad jego wartością w szczegółach:

Artykuł 57 określa, do kogo się przepisy ustawy odnosić by miały. Dwojakie muszą być cechy tych, którzy mają zaznać „dobrodziejstw“ ustawy projektowanej. Muszą być w zajęciu u kupca i muszą być używani do czynności kupieckich. Czynnościami kupieckiemi nazywamy w praktyce pracę przy zakupnie i sprzedaży towarów. Ten, kto jedzie na targ do Lipska i kupuje tam futra dla kupca we Lwowie, ten, kto sprzedaje to futro stronie, ten kto je układa na wystawie, ten jest zajęty czynnościami handlowemi, kupieckiemi, ale kto rachunek pisze na to futro, kto je w magazynie przechowuje, kto stronie kupującej kwity wystawia lub kto materyał sklepowy od nieczystości chroni, ten będąc u kupca w kondycyi, nie jest objęty tą ustawą. Ale nadto wykluczonym będzie z pod przepisów projektowanej ustawy każdy pomocnik handlowy, który nie jest zajęty u kupca. I tak, gdy tokarz obok warsztatu ma sklep, w którym przyjmuje zamówienia i sprzedaje swoje wyroby i tam zatrudnia pomocnika handlowego, to ten pomocnik handlowy nie jest zajęty u kupca, nie podlega przepisom projektowanej ustawy — nie należy nigdzie.

Oto konsekwencya pierwsza złego pojmowania zawodu. I dlatego tu żądamy, aby przepisy artykułu 57 określały wyraźnie, że każdy, kto jest zajęty w jednem z przedsiębiorstw handlowych, biurach, asekuracyach, bankach, biurach adwokackich, notaryalnych, spedycyjnych, w kantorach i urzędach prywatnych, jest objęty przepisami projektowanej ustawy. Ale nadto winni tu należeć i wszyscy ci, którzy u przemysłowców sprzedają ich wyroby a nie są członkami lub uczestnikami danego stowarzyszenia przemysłowego. W ustępie drugim artykułu 57 projekt wyklucza wyraźnie osoby, zajęte u kupca, a wyjątkowo używane do czynności handlowych, a oprócz tego i te osoby, które są wprawdzie zajęte w przedsiębiorstwie handlowem, ale używanemi są do podrzędnych czynności, jak służba sklepowa, woźnicy i t. d.

O ile służba domowa kupca czasem coś w sklepie pomoże, o tyle przepis ustawy projektowanej jest słuszny. Natomiast w odniesieniu do służby sklepowej, wyrządza dalej krzywdę tym wszystkim, którzy pracując w handlu, są koniecznie w nim potrzebni, a w tych samych dobrodziejstwach ustawy winni mieć udział.

Artykuł 57 *a* jest prototypem austryackiego sposobu pisania ustawy.

„Sposób i zakres czynności służbowych, jak i przypadających za to płac, o ile w tym kierunku nic nie umówiły strony, określa zwyczaj miejscowy. W braku takiego stałego zwyczaju, należy spełniać służbę i wymierzać wynagrodzenie wedle okoliczności danych“.

A więc gdy stosunki miejscowe są takie, że u jednego kupca robi się od 6 tej rano do 11-tej w nocy, w lokalach lichych i pracę wysilającą za 8 koron tygodniowo, a u drugiego tylko 10 godzin za 40 koron tygodniowo, gdzie jest norma dla obyczaju miejscowego?

Czyż ustawa o kasach chorych nie daje dobrego przykładu, który sprawiedliwie stosowany dałby dokładnie oznaczone warunki pracy i płacy. Komisya mężów zaufania, po równej liczbie wybranych z łona pracujących i pracodawców, winna oznaczyć minimum warunków pracy, a uchwały tej komisyi, powzięte pod przewodnictwem odpowiedniego komisarza przemysłowego — względnie przewodniczącego sądu przemysłowego, winny w danym okręgu mieć moc ustawy.

W artykule 59 niesłusznym jest zupełny zakaz dla pomocników handlowych, na podstawie którego nie wolno im robić interesów na własną rękę. O ile to się odnosi do działu, w którym jest zajęty, o tyle jest zakaz taki słusznym, ale jeżeli np. pomocnik handlowy, pracujący w konfekcyi damskiej, znajdzie sposobność sprzedać lub kupić partyę koniaku, dlaczego mu to ma być wzbronionem, lub ile to może szkodzić jego pracodawcy?

Przegląd polityczny.

= Konflikt na półwyspie bałkańskim. „Agencya Rumuńska“ donosi, iż śledztwo, prowadzone w sprawie zamordowania prof. Michaileanu, wyciągło na światło dzienne wiele senzacyjnych szczegółów. Przy Alexewie, wspólniku mordercy Michajleana, znaleziono mnóstwo listów, podpisanych przez wiele znakomitych osobistości, między innemi i listy pułkownika Kopeczewa, komendanta załogi w Ruszczuku. Listy zawierają zupełny plan zamordowania Titofskiego, niektórych wybitniejszych Bułgarów, a nawet osobistości politycznych Rumunii, dalej wskazówki do trucia, pochodzące od Trifanowa, moralnego sprawcy popełnionej zbrodni na Titofskim, który przez spisek został skazany na śmierć przez otrucie. Trucizna, którą z Sofii przysłano, została znalezioną u Aleksewa. Śledztwo odkryło dalej plan ucieczki morderców Titofskiego z więzienia w Vacarenci, obok Bukaresztu. Dozorca, który był z mordercami w porozumieniu, został aresztowany, a plan udaremniony.

Dzienniki tamtejsze zamieszczają liczne szczegóły o tych zajściach, jakoteż o rewolucyjnych dążeniach wielu bułgarskich Macedończyków, którzy w Ruszczuku przez tamtejszych ofi-

cerów zaprawiani być mieli do władania bronią.

Przegląd społeczny.

Konferencya okręgu krakowskiego. Dnia 8 września b. r. odbędzie się w Krakowie w lokalu Związku stowarzyszeń zawodowych konferencya okręgowa partyi socyalno-demokratycznej okręgu krakowskiego. Tymczasowy porządek dzienny:

1) Sprawozdania.

2) Organizacya i agitacya polityczna i zawodowa.

3) Prasa i wydawnictwa partyjne.

4) Kongres krajowy.

5) Wnioski.

Każda organizacya ma prawo wysłać na konferencyę jednego delegata, który ma się wykazać jej mandatem. Zaproszenia do udziału w Konferencyi zostaną osobno rozesłane. Bliższych wyjaśnień udziela L. Misiołek, Wiślna 9, Kraków.

Bojkot pracowni introligatorskiej Wójcika trwa dalej? Robotnicy żądają stanowczo wydalenia werkführera Biernackiego, którego brutalnych napadów sam Wójcik pohamować nie zdołał, oraz gwarancyi, że przez pół roku żaden z nich z pracowni z powodu bojkotu wydalonym nie będzie. Żądają również, by porządek pracy w pracowni został ogłoszony. Wójcik, znany „przyjaźniak“, opiera się tym słusznym żądaniom robotników i zamyka się nawet przed delegatami, nie chcąc się z nimi układać. Pan ten jednak przerachuje się grubo, bo robotnicy introligatorscy złamią jego butę i nie pozwolą, by ich lekceważono. Wszystkich towarzyszy introligatorskich ostrzega się, by nie przyjmowali pracy u Wójcika.

Z ruchu robotniczego we Lwowie. We Lwowie zapanowało w ostatnich czasach ożywienie w ruchu robotniczym. W zeszłym tygodniu odbyło się zgromadzenie tow. krawieckich i introligatorów, na którem przemawiał tow. S. Wityk.

W sobotę 18 sierpnia zwołane zostało zgromadzenie piekarzy, na którem tow. Litwin zdawał sprawę z krajowej konferencyi piekarzy, zaś tow. M. Hankiewicz omawiał potrzebę organizacyi robotniczej. Równocześnie przemawiał tow. Mokłowski o Wilhelmie Liebknechcie w stowarzyszeniu „Braterstwo“, a tow. Szymon Wityk u krawców, na temat: Jakie są cele sosyalnej demokracyi?

Konferencya kolejarzy galicyjskich obradowała przez dwa dni w Przemyślu nad ściśle poufnemi sprawami. Na konferencyi skonstatowano z zadowoleniem, że organizacya kolejarzy galicyjskich wzrasta bardzo szybko, a organ „K o l e j a r z“ opłaca się w zupełności, tak, że wydawnictwo nie przynosi deficytu.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 22 sierpnia 1828. Gall, znany frenolog, umarł. — 1850. Śmierć Mikołaja Lenaua. — 1864. Początek rokowań pokojowych z Danią; zakończenie konwencyi genewskiej (ochrona rannych na wojnie). — 1894. Strejk 20.000 górników w Staffordshire (Anglia) i 25.000 robotników w przędzalniach bawełny w Massachusetts (Ameryka).

Dobrana kompania: „Hałyczanin“ i „Głos Narodu“. Denuncyanci z „Głosu Narodu“ znaleźli godnego siebie sprzymierzeńca w „Hałyczaninie“, który też z gadzinową perfidyą zamieszcza w numerze 178 z dnia 21 b. m. notatkę o „a n a r c h i s t a c h p o l s k i c h w k r a j u P r z y w i ś l a ń s k i m“, co pomordowali kilku ludzi, którzy nie chcieli się przyłączyć (sic!) do ich tajnego stowarzyszenia. Szubrawcy z nad Wisły z padlecami z nad Pełtwi tworzą znakomitą kompanię...

96 halerzy odszkodowania przyznał redakcyi „Naprzodu“ sąd krajowy w Krakowie. Jak wiadomo, skonfiskował Doliński numer 105 „Naprzodu“ za notatkę p. t. „Polnisches Schwein“. Konfiskaty tej nie potwierdził ani sąd krajowy, ani sąd wyższy, skutkiem czego redakcya „Naprzodu“ zażądała w myśl ustawy odszkodowania za bezprawną konfiskatę. Odszkodowanie to policzyła sobie bardzo skromnie, bo tylko 60 koron.

Tymczasem sąd krajowy zredukował to żądanie do 90 halerzy. Pan Morelowski liczy tak: Policya zabrała 24 egzemplarzy „Naprzodu“. Numer „Naprzodu“ (poniedziałkowy) kosztuje 4 h.; 4×24=96 h. W ten sposób doszedł p. Morelowski zdumiewająco prostą drogą do wyniku, że z powodu konfiskaty poniosła redakcya 96 h. straty.

Pan Morelowski nie jest fachowcem w rzeczach drukarskich i dlatego zwrócimy mu uwagę, że skutkiem konfiskaty musiano: 1) zdjąć skład z maszyny, 2) wyrzucić skonfiskowany ustęp i zastąpić go innym, co zajęło przynajmniej godzinę czasu; 3) przygotować maszynę do ponownego druku; 4) drukować cały nakład drugi raz. Już to samo wywołało kilkadziesiąt koron wydatków. Dodajmy do tego wielkie straty skutkiem dwugodzinnego spóźnienia, które dla dziennika są bardzo dotkliwe, a dojdziemy do rezultatu, że nawet 100 koron byłoby za mało na pokrycie kosztów bezprawnej konfiskaty.

Pan Morelowski liczy stanowczo za tanio konfiskaty swego kolegi. Oczywiście wniosła redakcya zażalenie do sądu wyższego z powodu tanich rachunków p. Morelowskiego.

„Jednodniówka“ zawieszona. Dyrekcya policyi we Lwowie przesłała do wydawcy „Jednodniówki“ p. Józefa Głuszki i do drukarni Udziałowej na ręce dyrektora Józefa Huberta następujące pismo, zawieszające „Jednodniówkę“:

L. 1055/pr. Do p. Józefa Głuszki w Przemyślu. Nakładem pana pojawia się we Lwowie czasopismo p. t. „Jednodniówka“ w obronie praw konstytucyjnych. Pierwsze trzy numery tego pisma z dnia 5 sierpnia b. r. drukowane były w drukarni Zygmunta Golloba, czwarty numer zaś z dnia 17 sierpnia b. r. wyszedł z drukarni Udziałowej we Lwowie. Z treści powyższych numerów „Jednodniówki“, tudzież zamieszczonych w niej ogłoszeń okazuje się całkiem niewątpliwie, że pismo to jest dalszym ciągiem tygodnika p. t. „Głos przemyski“, wychodzącego od niedawna w Przemyślu. Pominąwszy jednak identyczność z czasopismem p. t. „Głos przemyski“, pismo „Jednodniówka“, pojawiające się w peryodycznych odstępach czasu we Lwowie, tak co do formy jak i treści posiada wszelkie znamiona pisma peryodycznego, co stwierdza również i prasa miejscowa, a mianowicie notatki w kronice „Słowa polskiego“ z dnia 10 sierpnia b. r. Nr. 370 i „Kuryera lwowskiego“ z dnia 11 sierpnia b. r. Nr. 221 zawierające ogłoszenie, że „Jednodniówka“, wychodząca we Lwowie zamiast „Głosu przemyskiego“, pojawiać się będzie raz na tydzień. Ponieważ co do tego, wychodzącego we Lwowie peryodycznego czasopisma „Jednodniówka“, w obronie praw konstytucyjnych, nie uczyniono zadość przepisom § 10 ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 r. Nr. 6 dz. pr. p. ex 1863 r. przeto c. k. dyrekcya policyi na mocy § 11 ustawy prasowej z a s t a n a w i a dalsze wydawnictwo wspomnianej „Jednodniówki“ aż do czasu zadość uczynienia wymogom § 10 powołanej ustawy prasowej, a to pod rygorem skutków, przewidzianych w § 25 tej ustawy.

Przeciw niniejszemu orzeczeniu przysługuje panu prawo rekursu do c. k. namiestnictwa w przeciągu dni 14, przyczem się zauważa, że rekurs nie ma mocy wstrzymującej. Lwów, 19 sierpnia 1900. *Schechtel* wr.

Nie potrzebujemy dodawać, że ukaz powyższy jest nielegalny. Redakcya „Jednodniówki“ użyje wszystkich środków, aby wprowadzić i do Galicyi ustawę prasową, obowiązującą w całej Austryi.

Hajdamackich praktyk dopuszcza się świeżo z Wiednia przybyły czeladnik Pinkalskiego, właściciela pracowni blacharskiej przy ul. Grodzkiej. Wczoraj pobił on tak dotkliwie po twarzy 14 letniego terminatora Gongulskiego Karola, iż chłopiec wyszedł z rąk jego z obrzękłymi policzkami i rozkrwawionym nosem. A wina chłopca polegała na tem, że nie umiał dobrze „wypucować“ jakiegoś fabrykatu.

Gospodarka Piaseckiego staje się z dnia na dzień coraz to dzikszą i brutalniejszą, szerząc wśród personalu kolejowego niesłychane rozgoryczenie.

Podczas dwutygodniowej jego nieobecności zwołała „Czytelnia kolejowa“, zupełnie lojalne i spokojne stowarzyszenie, walne zgromadzenie, na którem poruszano wiele spraw, obchodzących kolejarzy. Między innemi podniosły się głośne skargi na lekarza kolejowego Czernego, który nie chce odwiedzać chorych, mimo, że go do tego wzywają, jak to niedawno miało miejsce z żoną konduktora D., k t ó r a b e z r a t u n k u u m a r ł a!

Dowiedziawszy się o owem zgromadzeniu, „czujny“ Piasecki zwęszył „niebezpieczeństwo“ dla państwa i policyjne swe rządy rozpoczął od tego, że awizował wszystkich kolejarzy, którzy w walnem zebraniu brali udział. Następnie rozpoczął p. Piasecki, szpicel-ochotnik, „protokoły“; pewnego konduktora trzymał przez całą godzinę i podczas śledztwa wykrzykiwał do niego, że „on“ nie pozwoli na szerzenie się socyalizmu wśród kolejarzy!

Takiemu Piaseckiemu nie ma się co dziwić; delikatności żądać przecież od niego nie można. Dziwimy się tylko, że dyrekcya

spokojnem patrzy okiem na to, jak podwładni jej funkcyonaryusze szerzą wśród kolejarzy niezadowolenie i pracują na podkopanie powagi władzy! A to nie leży przecież w interesie państwa!

Bezpieczeństwo publiczne w Krakowie. P. Alfred Foltyn, zarządca dóbr Chrzanowskiego w gubernii kieleckiej, przyjechał za sprawunkami do Krakowa i zajechał dnia 19 bm. o godzinie 4 rano do hotelu warszawskiego przy ulicy Dietlowskiej. O godzinie 8 rano zjawił się w pokoju jego ajent policyjny Karcz i zażądał wylegitymowania się. Otrzymawszy wyjaśnienia, oświadczył ajent, że musi z nim pójść na policyę, ponieważ p. Foltyn meldował się rzekomo fałszywie u zarządcy hotelowego. Foltyn tłómaczył się, że musiało zajść nieporozumienie, gdyż jeszcze wcale się niemeldował i nie miałby potrzeby się ukrywać. Odprowadzono go do aresztów policyjnych, a stąd do sądu powiatowego. Na szczęście dla niego odbyła się zaraz rozprawa, w której skazano go na 4 korony grzywny i wypuszczono o godzinie 4 z aresztów. P. Foltyn twierdzi stanowczo, że zarządca hotelu nie pytał go wcale o nazwisko owej nocy i że widocznie pomienił go z jakimś kupcem z Jasła. Sprawa wyjaśni się zapewne w sądzie, gdyż p. Foltyn zamierza przeciw zarządcy hotelowemu zrobić doniesienie karne.

Jak lwowskich kołtunów wywiedli w pole chłopi. Gmina miasta Lwowa wybudowała rzeźnię miejską. Rzeźnia ta kosztowała olbrzymie sumy. Lecz zwyczajny szlendryan galicyjski nie pozwolił wglądnąć ojcom miasta w warunki, wśród których rzeźnia się buduje. Mianowicie na miejscu, gdzie wybudowano rzeźnię miejską, ma prawo bicia zwierząt gmina Zboiska. Prawo to wydzierżawiła ona jakiemuś dzierżawcy.

Przemyślni chłopi i sprytny dzierżawca nie protestowali wcale przeciw budowie rzeźni. Dopiero, gdy budynek już był zupełnie ukończony, zażądali, by gmina miasta Lwowa zapłaciła im za bicie każdej sztuki bydlęcej, albowiem oni tam mają wyłączne prawo do zabijania. Ojcowie miasta popadli oczywiście w niesłychane rozdrażnienie. Jak słychać, zaofiarowali gminie Zboiska i jej dzierżawcy 10.000 złr. odstępnego, jednakowoż propozycya została odrzuconą. Tak więc nawet galicyjski chłop umie wyprowadzić w pole przemądrych senatorów miasta Lwowa.

Z iluminacyi ostatniej skorzystać chcieli na swój sposób we Lwowie Herman Luttinger, szeregowiec 30 p. p. i Bernard Blum z oddziału sanitetów. Obaj dostawszy się przy pomocy wytrychów do mieszkania kotlarzy Schranzów przy ulicy Alembeków, poczęli tam gospodarować koło szaf. W krytycznej chwili nadeszli jednak gospodarze i obu nieproszonych gości oddali pod opiekę władzy policyjnej.

Weterynarz zamiast starosty. Z Przemyśla donoszą nam: W rocznicę 70-letnich urodzin cesarza, w przemyskiej bóżnicy chasydów odprawiano nabożeństwo, na które sprowadzono rabina z Czerniowiec. Przyjęty jest zwyczaj, że zawsze starosta, jako reprezentant władzy, jest obecnym na takim nabożeństwie. Tego roku wydelegował starosta, jako reprezentanta władzy, powiatowego weterynarza w mundurze. Na widok weterynarza nastąpiła w szeregach bogobojnych niebywała konsternacya.

Proces o kolportaż. Tow. M. Fastowi i Komiśnemu, obom z Przemyśla, doręczono akt oskarżenia za wyst. z § 24 ust. pras. za kolportowanie „Latarni" i „Głosu Przemyskiego".

Ogień. Na przedmieściu w Przemyślu, zwanem „Wilcze", spłonęły dwie zagrody z całym dobytkiem. Stodoły pełne zboża przemienił pożar w jedną kupę popiołu. Szkody nie były wcale ubezpieczone.

Jeszcze jedna defraudacya. Z Mielca donoszą: Pocztmistrz Gutteter, który niedawno uciekł, zdefraudował sumę 54 000 koron. Rozpisano za nim listy gończe.

Zajście na granicy rosyjsko-austryackiej. W Karucie, w powiecie dąbrowskim, udał się przed kilku dniami gajowy Józef Ziętara z towarzyszem nad Wisłę, aby polować na ptactwo błotne. Obaj zamierzali dostać się łódką na wysepkę, leżącą w środku rzeki. Straż graniczna rosyjska, uważając ich za przemytników, dała ognia i położyła gajowego trupem. Towarzysz jego zdołał ujść.

Tajemnice klasztoru. Z Lublany donoszą do bratniego naszego organu „Volkswille": Dnia 8 b. m. znaleziono przy odnawianiu starego klasztoru dwa ludzkie szkielety, które wedle zeznań robotników, w postaci stojącej wmurowane były w sklepienie. Szkielety były już spróchniałe, musiały więc dłuższy czas tam już spoczywać. Szkielety odniesiono natychmiast na cmentarz, bez zawezwania komisyi sądowej.

Kto potrafi zbadać, jaką tajemniczą zbrodnię kryją w sobie podziemia klasztoru w Lublanie...

Gwałtowny pożar. W sobotę dnia 18 b. m. straszny pożar nawiedził wieś Usznię w powiecie złoczowskim. W przeciągu dwóch godzin zgorzało doszczętnie 26 zagród. Jedno dziecko udusiło się w dymie. Na ratunek przybyła straż ogniowa z pobliskiej fabryki oraz robotnicy z Białego Kamienia, Sassowa i Złoczowa. Tylko 16 gospodarstw było asekurowanych.

Ksiądz krzywoprzysięzcą. Jak donosi „Badische Landeszeitung" był pewien ksiądz przesłuchiwany jako świadek w dochodzeniu dyscyplinarnem przeciwko pewnemu nauczycielowi. Od księdza odebrano przyrzeczenie, że będzie mówił prawdę, co zastępowało przysięgę. Ksiądz, który żył z nauczycielem na złej stopie, zeznawał na jego niekorzyść. Po niejakim czasie wyraził się nauczyciel publicznie, że ksiądz przysiągł fałszywie, za co go tenże zaskarżył do sądu. Na rozprawie przeprowadził nauczyciel na swe twierdzenie zupełny dowód prawdy, mianowicie udowodnił zacnemu kapłanowi, że on z nienawiści ku nauczycielowi rozmyślnie złożył fałszywe zeznania, wobec czego sąd uwolnił oskarżonego. Nadaremno „bogobojny" księżyna odwoływał się od wyroku I instancyi, trybunał pierwszy wyrok, jako słuszny, w zupełności zatwierdził, a ksiądz został jako krzywoprzysięzca publicznie napiętnowany. Ładny ksiądz!

Z ruchu wyborczego. Dr. Oleśnicki ogłasza w dziennikach, że nie kandyduje do sejmu z powiatu żydaczowskiego i mandatu nie przyjmie.

W Wadowicach odbyło się w niedzielę zgromadzenie wyborców, na którem przedstawili swoje kandydatury: Orłowski, Mais, Gołąmb i Marszalski.

W próbnem głosowaniu otrzymał najwięcej głosów Gołąmb, dyrektor powiatowej Kasy oszczędności. Dlaczego dyrektorowie banków dostają w jawnem głosowaniu najwięcej głosów, jest zrozumiałem dla każdego, który zna skorumpowane stosunki galicyjskie.

Uderza również szalony entuzyazm, z jakim popiera tę kandydaturę „Głos Narodu". Pismo to chce wmówić opinii, że kandydatura Gołąmba jest nową erą w polityce Galicyi, gdy faktycznie jest ona nową erą — w obrotach wekslowych pewnych dżentelmenów...

Dr. Józef Orłowski oświadczył na owem zgromadzeniu, że kandydatury nie przyjmie. Zapomina tylko dodać, że niktby mu jej nie dał.

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Wiedeń, 21 sierpnia. Poseł Ghon, członek stronnictwa niem.-narodowego (d. Volkspartei), złożył mandat do Rady państwa.

Rezygnacya.

Rzeszów, 21 sierpnia. Burmistrz dr. Jabłoński wraz z zwierzchnością gminną zrezygnowali ze swych godności.

Konflikt na Bałkanie.

Sofia, 21 sierpnia. Prasa bułgarska występuje ostro przeciw Rumunii i odpiera zarzuty, jakoby rząd bułgarski wiedział coś o zamordowaniu Michaileana. Dziennik urzędowy „Narodni Prawa" zarzuca Rumunii, że wywołała całą awanturę na to, aby odwrócić uwagę Europy od barbarzyństw wobec żydów.

Pogłoski o dżumie w Berlinie.

Berlin, 21 sierpnia. Wobec pogłosek o rzekomych zasłabnięciach w Berlinie na dżumę, stwierdza „Reichsanzeiger", że badania naukowe wykluczają stanowczo wszelkie podejrzenia. Osoby, znajdujące się pod nadzorem lekarskim, zostały już wypuszczone, jako zdrowe.

Wojna transwalska.

Londyn, 21 sierpnia. Rzekomy spisek w Pretoryi, mający na celu wymordowanie angielskich oficerów i uprowadzenie lorda Robertsa, okazał się wymysłem ajenta prowokacyjnego.

Kapstadt, 21 sierpnia. Burowie pod dowództwem Delareya znajdują się 20 mil od Pretoryi i posuwają się w kierunku północno-wschodnim. Pogłoska o poddaniu się pułku Baden-Povella nie sprawdziła się.

Wojna w Chinach.

Ischl, 21 sierpnia. Cesarz wysłał telegram do Gołuchowskiego, w którym wyraża uznanie i zadowolenie Rosthornowi z powodu uwolnienia; również marynarce austryackiej w Chinach kazał cesarz wyrazić podziękowanie za męstwo.

Pekin w płomieniach.

Londyn, 21 sierpnia. Z Szanghai donoszą, że cesarzowa-wdowa wysłała z Pekinu swą prywatną własność w 60 skrzyniach. Dwór cesarzowej udał się wskutek pospiesznego marszu wojsk zjednoczonych pieszo do Yu-sien. — Gubernator Szen-si udał się na granicę swej prowincyi celem przywitania cesarzowej. Na rozkaz cesarzowej stracono 12 członków cesarskiej rodziny, którzy nie chcieli opuścić Pekinu. Podejrzywano ich o sprzyjanie cudzoziemcom.

Szanghai, 21 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Pekinu: przed wkroczeniem wojsk sprzymierzonych, ścięto w Pekinie trzech wysokich mandarynów; dwaj z nich byli wrogo usposobieni wobec Europejczyków. Ks. Czing uwięził jenerała Junglu. Cesarzowa i cesarz znajdują się w odległości 60 mil od Pekinu; strzeże ich ks. Tuan.

Waszyngton, 21 sierpnia. Tutejsze poselstwo japońskie otrzymuje z Tokio następujące szczegóły o walkach w Pekinie: Po wkroczeniu wojsk sprzymierzonych cofnęły się wojska chińskie do dzielnicy cesarskiej i obwarowały w pałacu. Wślad za niemi ruszyli Japończycy. Chińczycy stawiają zacięty opór. Walka trwa dotychczas. Główna kwatera japońskiego wojska znajduje się w poselstwie japońskiem.

Rosya zdobywa Mandżuryę.

Petersburg, 21 sierpnia. W tutejszych kołach rządowych rozchodzi się wiadomość, że w sprawie obsadzenia Mandżuryi toczą się rokowania między Rosyą a Chinami. Rosya chce zagrabić port Niuczwang, ważny punkt strategiczny i handlowy.

Konflikt w dolinie Jang-tse.

Londyn, 21 sierpnia. „Daily Mail“ donosi pod datą 20 bm. z Jokohamy, że odpłynął ztamtąd japoński okręt wojenny do Szanghaju, celem wysadzenia tamże wojska dla ochrony Japończyków.

Tortury w Samborze.

(Telegramy „Naprzodu“.)

Sambor, 21 sierpnia. Już od kilku dni oczekuje ludność Sambora, na dworcu kolejowym Eitnera, chcąc przez demonstracyę wyrazić swe oburzenie mistrzowi samborskiej inkwizycyi. Na peronie też znajduje się od kilku dni wzmocniony posterunek żandarmeryi, który ma bronić ewentualnie Eitnera przed zbytnimi objawami życzliwości ze strony samborskich obywateli. Eitner obawiając się też tego przyjechał do Sambora dziś o świcie, a to wozem z Wykot, najbliższej stacyi przed Samborem.

Sambor, 21 sierpnia. O godz. 8-ej rano rozpoczęła się rozprawa. Trybunałowi przewodniczy radca Kohmann (znany z przeszłorocznego „zawieszonego“ śledztwa przeciw Kornhaberowi z Borysławia, jako jego sędzia śledczy); jako wotanci wchodzą w skład trybunału radcy: Giżowski, dr. Kozicki i Szlączka. Oskarża zastępca prokuratora Zakrzewski, Eitnera broni lwowski adwokat Sumper-Solański.

Na ławie dziennikarskiej zasiadają sprawozdawcy „Naprzodu“ i „Słowa Polskiego“.

Oskarżony Eitner jest człowiekiem średniego wzrostu, dobrej tuszy, nosi długą, szpakowatą już brodę, którą zapuścił sobie podczas „emerytury“. Mimo pokorności i potulności, którą symuluje, odstręcza wybitnym bestyalskim rysem, który przebija z jego napęczniałej, na pół opilskiej twarzy. Na twarzy nie widać śladu jakiejkolwiek inteligencyi. Odpowiada trybunałowi siedząco.

Przewodniczący, po odebraniu generaliów od oskarżonego przystępuje do odczytania aktu oskarżenia, którego treść podaliśmy wczoraj. Wobec panującego w całem mieście przekonania, że Eitner jest wszechwładnym i że nic mu się stać nie może, jakoteż, że oskarżonych już o tortury swoją osobą ochroni także przed wszelką odpowiedzialnością — nikt nie chciał i nie ważył się zeznawać przeciwko Eitnerowi. Obecnie zaś zostało stwierdzonem, że maszyny do tortur przechowywał Eitner u siebie w registraturze, otrzymawszy je po swym poprzedniku w urzędzie śp. Kasprzyckim.

Zeznania świadków stwierdzają, że Eitner sam brał udział w torturach, przedsiębranych w sposób nieludzki i barbarzyński, strofował zaś i karał policyantów, którzy okazywali „małą energię“ w prowadzeniu badań za pomocą inkwizycyjnych narzędzi. Szczególnie strasznym był Eitner dla włóczęgów i szupaśników, którym dawał na drogę bicia, zwane przezeń „forszpanem.“

Akt oskarżenia przytacza wkońcu zeznania świadków, wskazujące na Eitnera, jako takiego, za którego wiedzą, jeśli już nie na jego rozkaz, praktykowano tortury na strażnicy policyjnej.

Obrońca Sumper-Solański zarzuca niewłaściwość trybunału, albowiem Eitner mógł się jedynie dopuścić nadużycia władzy urzędowej, wobec czego podpada jedynie jurysdykcyi sądów przysięgłych.

Prokurator Zakrzewski sprzeciwia się wnioskowi obrony, albowiem wobec tego, że Eitner sprzeciwu nie wnosił, stał się akt oskarżenia prawomocnym i trybunał „eo ipso“ właściwym.

Trybunał po przeszło godzinnej naradzie przychylił się do wniosku obrony i uznał się niekompetentnym, albowiem Eitner mógł się jedynie dopuścić zbrodni nadużycia władzy urzędowej, więc zbrodni z § 101 u. k., — przeto właściwym jest jedynie sąd przysięgłych.

Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Sambor, 21 sierpnia. Gdy Eitner ze swym obrońcą Sumper-Solańskim opuścił salę rozpraw, podążył za nim prawie tysiączny tłum, chcąc na byłym inspektorze policyi wymierzyć doraźną sprawiedliwość. Zaledwie udało się obrońcy Solańskiemu skryć Eitnera w zakrystyi farnego kościoła. Gdy tłum zajął przed kościołem groźną postawę i wyczekiwał Eitnera, posłał adw. Solański po dorożkę i pod osłoną policyi wsiadł do tejże Eitner wśród przeraźliwego krzyku tłumu, który epitetami „haman, nagałąż z hyclem“ żegnał swego byłego inspektora. Eitner opuścił natychmiast Sambor, w którym grozi mu wprost lynch.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Kursa ludowe w Drohobyczu urządzą w najbliższych dniach oba tamtejsze stowarzyszenia robotnicze. Obywatele, którzyby zamierzali brać udział w urządzaniu wykładów, raczą się zgłosić do tow. Maryana Rosenberga.

Ku uczczeniu pamięci towarzysza Wilhelma Liebknechta odbędzie się w Drohobyczu w sali stowarzyszeń robotniczych uroczysty wieczorek. Bliższe szczegóły podamy później.

Porady prawnej robotnikom. należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Oguiwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Wiedeń. Towarzystwo ruskich ukraińskich robotników **„Postup“** urządza co niedzielę zebrania towarzyskie od godziny 6 wieczorem w lokalu stowarzyszenia I Griechengasse 3.

Wiedeń. Stow. „Siła“ V Ramperstorfergasse 38, schadzki w każdą sobotę wieczór. Tow. „Równość“ II Blumauergasse 14, schadzki co niedzielę.

Porada prawna dla polskich robotników w Wiedniu co wtorek od godz. 5 do 7½ wieczór w sekretaryacie partyjnym VI Kopernikusgasse Nr. 12.

Budapeszt. W stow. „Zgoda“ przy ul. Weseleny-Kerlicz l. 22, w restauracyi p. Jabłońskiego, udziela się w każdy czwartek, soboty i niedziele informacyi przejeżdżającym lub szukającym pracy towarzyszom.

Wszystkich Towarzyszów na prowincyi, którym przed miesiącem przesłałem bony jednokoronowe, upraszam, aby bezzwłocznie zechcieli nadesłać uzyskane dotychczas ze sprzedaży tychże pieniądze pod adresem Administracyi „Naprzodu“ z wyraźnem wymienieniem na przekazie, że kwota pochodzi z bonów. To samo odnosi się do Towarzyszów miejscowych.

Jan Englisch.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).